7052
III

Benedykta Dybowskiego uwagi o książce Wandalina Czernika
p.t. Pamiętniki weterana 1864 r. (Wilno 1914).
Darował autor dnia 17. V. 1926; oprawiono w r. 1937.

~~Inw. 15/1926~~

7052
III

Bibl. Jag.

W roku niniejszym 1925, dostałem darmo, dzięki przyjacielowi naszemu, p. Karimierzowi Żwanskiemu, broszurkę nie wielką o 87 stron., mającą na okładce (na stronie tytułowej) „Pamiętnik Weterana 1864 r., wydana w Wilnie 1914, druk Józefa Zawadzkiego. autorem tej broszurki jest p. Wandalin Czernik syn Karimierza czy też Antoniego Nowogródzianin, widocznie właściciel ziemski posiadłości, zwanej Sadłow „powiatu Nowogródzkiego Antonimskiego". Pisał swój pamiętnik w Sadłowie, skończył 28/X. 1912. 8/VII.

Ponieważ autor nie podaje dokładnie roku urodzenia swego, nie obliczam ono lat z jego opowiadań. I tak w roku 1863 był już dymisjonowanym podchorążym wojsk rosyjskich (str. 69). Został zamianowany, przez Rząd powstańczy, naczelnikiem pułku „czyli oficera wojsk polskich" (str. 8). Prawdopodobna jest więc rzeczą, że on miał wtedy lat 25. Barwnie jest sam podaje. 40 lat na Syberyj, wrócił z tamtąd w roku 1903 z żoną i synem dorosłym. Powziął postanowienie ogłosić swój pamiętnik w powrotów następujących, umieszczonych A w przedmowie (str. 5 – 6) „niejednokrotnie zdarzało się nam czytać (pisze p. W. C.), pamiętniki pułkowników i wyjmowały one jednak zwykle tylko pewne epizody, natomiast prawie nigdzie nie spotykamy całkowitego obrazu, chociażby orzekliście przeżytych zgrozy przejść i poglądów, zdobytych częstokroć krwawą praktyką i dla tego to o wiele ważniejsze wydarzeniach nic nie wiedzą nasi rodacy. (Zabajkalski bunt, sprawa Eichmillera i. t. p.) Otóż po upływie pół wieku, gdy z łaski Stwórcy pamięć mi nie osłabła, podejmuję zadanie dopełnienia tych braków, mając na celu nietylko pomnożenie naszego dorobku historycznego, ale i korzyści praktyczną dla następnych pokoleń młodzieży, która zawsze pierwsza nierozważnie niesie swe młodociane życie niby na ołtarz ofiary narodowej, a w istocie na własną zgubę i większą niedolę swoich rodaków."

„Historycznie wiadomo, że Polacy zawsze byli dzielnymi rębaczami, ale najgorszymi dyplomatami – i nic więc dziwnego, że cała nasza literatura, dotycząca wygnańców, nosi cechę dozy abstrakcyjną. Przystępując do opowiadania przejść osobistych jestem przekonany, że są one jeśli nie zupełnie, to w znacznej mierze wspólne wszystkim, którzy dzielili nasz los wygnańczy, przyczem upraszam swoich czytelników, że nie znajdą tu ani poezji, ani wykwintnego stylu, lecz natomiast czystą prawdę, jako od człowieka, mającego wkrótce stanąć przed sądem Boga. Jeśli zaś moje osobiste poglądy nie wszystkim trafią do przekonania, nie moja w tem wina, gdyż, bez względu nawet na interesy narodowe, lekceważyć i ubarwiać faktów nie potrafię. – Autor.

Autor rzeczony uzupełnił przedmowę swoją fotografją swemi. Jedna z nich noszi pod sobą datę 1864. Kazań. Przedstawia młodzieńca w asystencji konwojowego żołnierza

Druga odbitka autora pamiętnika, noszące datę 1912. Powiedzieć w którym roku według moich obliczań, musiał już liczyć 75 lat życia, przeto wydaje się mnie na tej fotografji być nieco za młody. Wszakże - mniejsza o to. Mamy tu przed sobą całą postać historjozofa, który według swej osobistej oceny, dopełnił braki dotychczasowych opisów, noszących cechę „abstrakcyjności", zaznajomił rodaków z faktami, o których dotąd nic nie wiedzieli, pomnożył nasz dorobek historyczny i przyniósł korzyści praktyczne dla następnych pokoleń młodzieńczych. Ale co szczególnie ma odznaczać ten znakomity pamiętnik to jest „czysta prawda", która się tu wypłaszcza. Autor upomina swoich czytelników, że nie znajdą tu ani poezji, ani wykwintnego stylu, natomiast „czystą prawdę" jako pochodzącą od człowieka, mającego wbrótce stanąć przed sądem Bożym. !!.

Pan Wandalin Czernik zalecawszy tak wysoko reklamę swój pamiętnik, sądził, że wszyscy mu na słowo wierzyć powinni, a on ze swej strony nie ma obowiązku, ażeby w czemkolwiek bodź nagiąć redakcję pamiętnika ku zachwalonym z góry jego zaletom, to też można śmiało nazwać pamiętnik, antytezą przedmowy. Pozwolił więc sobie zmyślać nad dowolnie, przyczem szkalując, spotwarza, obrzuca błotem Polskę i Polaków! Taka jest treść pamiętnika: zamiast prawdy - zmyślania, w miejsce pomnożenia dorobku historycznego, oszczerstwa najnikczemniejsze!

Jako jeden z niewielu, co dotąd pozostali przy życiu i byli świadkami faktów, przytaczanych przez W. C, uznaję za swój obowiązek wyświetlić prawdę i zaprzeczyć oszczerstwom, zadanym przez autora pamiętnika na tych, którzy w obronie swojej stanąć nie mogą, bo już dawno spoczęli w mogile.

Przystępując do obowiązującej mnie czynności - rozpoczynam od przedstawienia poglądu p. W. C na wartości moralne osób czynnych i biorących udział w powstaniu (swoim udziałem). Przyczem tuż zaraz będę oświecać prawdę i wyświetlać fałsze, tudzież oszczerstwa autora pamiętnika.

1. Osoby cywilne biorące udział w powstaniu.

(Stron. 56.) „Jeżeli rewolucję z r. 1863 można nazwać powstaniem, to w zachodnich i południowych gubernjach było ono wyłącznie szlacheckiem, a w Polsce ani szlacheckiem, ani burżuazyjnem, lecz wyłącznie proletarjackiem. Polska w roku 63-im wyrzuciła na rynek powstańczy wszystkich swych potomków, cały motłoch – słowem oczyściła się. Muszę tu zrobić pewne zastrzeżenie, bo i wśród wygnańców koronjarzy było dużo ludzi porządnych, ale w stosunku do ogólnej liczby było ich mało. (?!) Jestem przekonany, że przy obecnym stanie rzeczy młodzież polska, nie mając żadnego wyjścia we własnym kraju, rozwinie bandytyzm na wielką skalę, aż zjawi się jakiś osobnik w rodzaju Mierosławskiego lub Langiewicza, który pod kątem zbawienia ojczyzny zbierze pod swoim sztandarem wszystkich wyrzutków społeczeństwa, i nastąpi znów okres oczyszczenia się Polski."

Streszczając ten opis powstańców widzimy, że p. W. C. uważa ich za motłoch i wyrzutków społeczeństwa.

Kolejno rozpatrzmy jakie sobie urobił pojęcie autor pamiętnika, o pokoleniach polskich pochodzących od małżeństw mieszanych: (Stron. 54-55)

„Wedle praw przyrodzonych zarówno niższe, jak i wyższe stworzenie, a więc i człowiek, przy skrzyżowaniu ras daje silniejsze i bardziej udoskonalone potomstwo. Weźmy dla przykładu skoligaconą Rosję: związki małżeńskie Afrykanina Hannibala i Holendra Lermonta z Rosjankami, wydały takich geniuszów jak Puszkin i Lermontow, którzy są chlubą rosyjskiego narodu. Otóż zdawałoby się, że przy skojarzeniu polskiej młodzieży z Sybiraczkami potomstwo powinno być jeśli nie genjalne, to przynajmniej silne, dzielne. W rzeczywistości wszakże spotykamy się z wręcz przeciwnym faktem, na co moglibyśmy przytoczyć mnóstwo (?) przykładów, poprzestaniemy na kilku najbardziej rażących." (Autor przytacza 5 faktów i koniczy sentencyją taką)..... „Jednem słowem, z ręką na sercu mogę powiedzieć, że przez 40 lat mego tułania się po całej rozległej Syberji, nie udało mi się spotkać ani jednego syna Polaka, o którym można byłoby powiedzieć, że jest porządnym człowiekiem".

Oba tu przytoczone zdania p. W. C. uznać muszę albo za świadomie popełnione bezczelne kłamstwo, albo też za majaczenia opilca, któremu „Morze pachnie a słońce zapada na szpicrki"!!

Małżeństwa mieszane wygnańców Polaków z Sybiraczkami są wielce rzadkie w rozległej Syberji, zaś p. W. C znajdzie pomiędzy ich dziećmi mnóstwo zbrodniarzy a ani jednego porządnego człowieka; on nie dokłada starania

wyraru mnóstwo, on nie jest w stanie odrzuć, że spotwarzając przez zmyślone nieprawdziwe fakta, całe społeczeństwo polskie – dopuścił się niekrzemności obydwu. Te 5 faktów, które przytacza są skłamane, wymyślone.

Poniżej przywiodę przykłady prawdomówności p. M. C. Tutaj zaś pragnę kilku świadectwami wykazać mylność jego założeń, odnośnie do wartości moralnej narodu polskiego w jego potomkach.

1) Przewalski Mikołaj Generał, syn Mikołaja Przewalskiego, liczy się za chlubę rosyjskiego narodu, jemu wzniesiono pomnik w Petersburgu, dorównywa on sławą Lermontowa i Puszkina (a więc pisarzom czołowym)

2) Chilkowski pułkownik, którego ojciec zamożny właściciel był zesłańcem, a wysłany na Syberyję wcielony został do konnych kozaków, ożenił się z Syberyjaczką. Dzieci jego, syn pułkownik i córki, odznaczali się niezmiernemi zdolnościami, pracowitością i uczciwością. Rząd w nagrodę za wzorowe (pułkownika) Chilkowskiego gospodarstwo nadał mu na własność ogromne posiadłości ziemskie w Kamczatce. Tu założył fabryki sukna wielbłądziego, wojłoków i t. p. „gdzie niepodobna zmarznąć". Hodował ogromne stadniny koni, odznaczone na wystawach pierwszemi nagrodami. Dwie córki z jego pierwszej żony, Kiersel i Chabsagaj, ofiarowane były W. Ks. Aleksiejowi w czasie jego pobytu przez Syberyję. Dzieci i wnuczkowie Chilkowskiego odznaczali się niezmiernemi zdolnościami do matematyki (była zbrodniarzy pomimo niej nimi.

3) Cybulski ożeniony z Syberyjaczką był burmistrzem miasta Tomska, ofiarował olbrzymi sumę na uniwersytet w Tomsku, pomimo tego potępieńczego (nie) było zbrodniarzy.

4) Borowski przez cały szereg lat był sekretarzem, a także i kasjerem magistratu Irkuckiego, był stawiany za wzór sumienności i prawości (zbrodniarzy w tem pokoleniu nie było) i po zniesieniu tego pokolenia wygnańców

5) Jankowski Michał ożeniony z Syberyjaczką, zasłynął jako wzorowy farmer na Sybiru przy wielkiej ruletce Piotra Wielkiego Jelenia hamistyka na Zatoce Amurskiej, założył na dziś służby hodowlę koni wyjątkowych wzorowego chowu. Była ete, ete. Dzieci jego, synowie i córki, odznaczali się fizycznymi piękności i zdolnościami umysłowemi niepospolitemi, mianowicie córki Nieuka Nikita Antonowicz Stadnicki w Żmiejewka, starsza Liza ukończyła nauki we Władywostoku, syn najstarszy Aleksander w Ameryce Jurek ożenił się, i wraz z matką zarządzają hodowlami koni, Jelenia Była ete. Janek i Paweł ustatkowali się w Japonji a teraz pomagają bratu w gospodarce. Wnukowie p. Michała, tak dziewczęta jak i chłopcy, są zdrowi i zdolni. Wszyscy bez wyjątku należą do „ludzi porządnych."

6) Gorecki aptekarz, ożenił się z Syberyjaczką, żona jego wykształcona kobieta i siostra jej młodsza nauczyły się mówić i pisać popolsku, władały polskim językiem jak urodzone Polki i stały się gorliwemi patrjotkami polskiemi. (nie było zbrodniarzy)

7) Birkwein lekarz jeden z najbardziej renomowanych w Irkucku ożenił się z Syberyjaczką z domu Irkuckiego kupca Matych. Była to jedna ze świetlanych postaci niewieścich. Stała się Polką w pełnem znaczeniu tego wyrazu

Otaczając niewieścia opieką umierającego, gorąco kochanego małżonka swego, w chwili jego zgonu, padła ona blada na krawędź obok stojącego łóżka, gdy ją ocucono, okazała się bezwładną — bez mowy i ruchu. Konsylium lekarzy naszych zwątpiło o możności poprawy tego rozpaczliwego stanu, atoli chirurg Worniacki, kolega nasz wygnania, podjął się kamforowemi wstrzykiwaniami pokarmów przez przełyk, dokonał ścisłe cudu cierpliwości i poświęcenia. Półtora roku trwała kuracja. P. Birkenwald wróciła do zdrowia w pełnej krasie swych młodzieńczych niewieścich, odżyła na nowo umysłowie. Gdy mnie ją widział w roku 1879, przejeżdżając przez Orlensk, dążącą na kamerales, byłem pełen uwielbienia dla lekarza i pacjentki. — I to zbrodniarzy miejscowy.

8). Czerski Jan, sławny badacz geolog i anatom, ożenił się z Sybiraczką, córką Polaka zesłanego na Syberyą, nie umiejąc ani pisać, ale zdolności niezwykłych. Co z tego materyału surowego, potrafił urobić Czerski, opisałem obszernie gdzieindziej. Tu nadmienię tylko, że zdolności umysłowe dzieci Polaków ożenionych z Sybiraczkami jest poziomem godnym powszechnie uznanym.

9). Książę Władysław. Ożenił się z córką urzędnika rządowego rosyjskiego. Nie miał dzieci, a więc i zbrodniarzy nie było.

10). Szwarce Bronisław, Hrabia z Szlisselburgu. Ożenił się z metyską buryacką, dzieci swoje wywiózł z Syberyi i przebywa za granicą, tuż je wykonał, wszystkie dzieci okazały się zdolne i uczesne, zbrodniarzy nie było.

12). Rybicki Józef. Ożenił się z Sybiraczką, i on wywiózł dzieci swoje z Syberyi i wykonał za granicą w Galicyi. Dzieci jego okazały się zdolne i uczesne zbrodniarzy nie było.

Tu są wszystkie fakty jakie z obrazem skrupulatnie (za zdaniem P. M. e ale ani jednego faktu sprzeciwiającego) Przejeżdżając powtórnie przez Syberyą zapytywałem dzieci i matek Polaków ożenionych z Sybiraczkami każda z tych osób przyznała się, że pochodzi z rodu polskiego, zaś ludności miejscowa otaczała je życzliwością szczerą.

Rodziny obcych narodowości, zamieszkałe gościnnie na terytoryum państwa polskiego, gdy je rozkazem Rządu rosyjskiego wysiedlono na Syberyą, nazywały siebie Polakami. Tak że owa nazwa została zmyślony Akademik Pallas odbywający swą podróż naukową i w swoim opisie ją (tu zdarzyła się omyłka) „Siemiginskich" Polakami, zaś ci byli Rosyanami, gościnnie przyjętymi przez Rząd polski.

Zyski zamieszkali w Polsce, a zsyłani na Syberję przez Rząd rosyjski nazywali siebie Polakami. Mieszkańcy tutejszej ziemi Smoleńskiej, nazywają się i dotąd Polakami. Uroku tej nazwy był powszechnie uznawany i wysoko ceniony.

Kolejno idąc, chcijmy przypomnieć sobie jak Sybiracy a na ich czele cała inteligencja Wschodnio-Syberyjska oceniła wygnańców z roku 1864, a których P. W. C. nazwał motłochem i wyrzutkami społeczeństwa.

Jeżeli mamy w krótkich słowach uwydatnić życzliwe usposobienie ludności Syberyjskiej, odnośnie do Polaków, zesłanych w roku 1864 na Wschodnią Syberyję, to najlepiej będzie przytoczyć tu wyrazy ogólnego nastroju, wypowiedziane przy okazji pożegnania wygnańców, odjeżdżających na zachód, po ostatnich manifestach carskich. Cały szereg wybitnych osób z inteligencji wypowiedzieli w pismach miejscowych uczucia swoje, opierając je na faktach znanych ogółowi, nie były to czcze frazesy, lecz głęboko odczute przeświadczenia, które kierowały piórem autorów. Żagoskin, redaktor postępowego organu „Sibir", Wagin, Szczapow, a przedtem Szczukin redaktor „Irkutskija Wiedomosti" zaznaczyli swoje poglądy na tę kwestję. Tosamo zastąpiony badaczem-rodakiem Potaninem (Potanin Fabej), sławny uczony i publicysta Jadryńcew w swem kapitalnem dziele „Syberja jako kolonja", poświęcił Polakom dział osobny, zaś mówiąc specjalnie o zesłańcach z roku 1864, zaznacza wpływ jaki wywarli na kulturę Syberyji, podnosząc kraj w kierunku postępu, zbliżając go do Europy.

Znany miejscowy poeta, Fiodorow (Omulewskii) w wierszu symbolicznym pod nagłówkiem „Odlot Orłów", opisuje ptaki królewskie, które burze zagnały w kraje dalekie północy; wniósły tu one nowe życie i nieznane idee, a kiedy w ich kraju przyszła zawierucha, szlachetne ptaki odlatują, ażeby pracować w swej ojczyźnie. Żegnając poetę bohaterstwem, wierzmy, że ich usiłowania nie zaginą, a rzucone przez nich ziarna, wydadzą plon bogaty.

Pomiędzy poglądami inteligencji Syberyjskiej a P. W. C., leży całe niebo różnicy, gdy tamci uznają myśl swobody, postępu, za światło, to ten uznaje ją za przekleństwo. Stąd płyną wszystkie różnice w ocenianiu osób biorących udział w powstaniu i zakreślania tutejszej i potem

działalności politycznej naszych niewiast. Pisze Michajłow, Prof historji na uniw Moskiewskim

Stawny mężczennik w więzieniu Kadajskim, zazdrości Polakom ich nieviast, podnosi do ideału ich zalety poświęcenia i ofiarności Polek, to p. W. C. Humanny te, według niego pozorne przymioty, jako pragnienie starych panien wydać siebie za mąż, i tuż zaraz zmyśla aż 3 takie fakty, które miały jakoby miejsce w czasie jego krótkiego pobytu w więzieniu Miśliem. i to w jednym tylko tygodniu (str. 22)

Zestawiłem poglądy p. W. C, oceniające wartość moralną osób cywilnych biorących udział w ostatniem powstaniu naszem; tudzież podałem szereg faktów, świadczących o klamliwości szczegółów, jakie przedstawił, by swoje poglądy umotywować. Teraz rozpatrzmy poglądy jego na nasze duchowieństwo i bezwzględne kłamstwa jego odnośnie do kilku osób wymienionych poniżej.

2. Osoby duchowne biorące udział w powstaniu.

(Stron. 57). „ Co się tyczy księży, to jestem przekonany, że każdy z nich, rzucając ostatek na politykę, lub innych spraw, nie mających nic wspólnego z religią, jest nie sługą Chrystusa, lecz krzywoprzysięzcą i niegodziwcem."

(Stron. 51). „ Wśród wygnańców polskich we wschodniej Syberyji było około 60 księży, i niestety, zaledwie 1/3 część ich zachowywała się zgodnie ze swym stanem kapłańskim; — reszta ($\frac{2}{3}$) była plagą życia towarzyskiego. Intryganci, chciwi, rozpustnicy, mający dostateczne środki utrzymania, puszczali się jeszcze na afery, ostawiające nietylko ich stanowisku, ale i dla każdego innego inteligentnego człowieka niegodne." (? Jakie afery)

Przytoczone ustępy z pamiętnika p. W. C. wzruć muszą za oszczercze paplaniny, nie mające najmniejszej realnej podstawy, są to zwyczajne brednie i nic więcej.

W dalszym ciągu pisze: „ Tych co byli zasądzeni na dłuższe terminy do ciężkich robót i nie zostali uwolnieni po trzech manifestach, wysłano do Tuńskich, na południe Bajkału". Tu zdradza autor całą nieznajomość rzeczy, tak odnośnie do nazwy miejscowości, to jej położenia geograficznego, jako też co do kwalifikacji osób tam internowanych. I tak miejscowość nazywa się Tunka (Tunki a nie Tuńskaa) położona jest w dolinie rzeki „Irkuta", a nie na południu Bajkału.

Do tej wsi, położonej na uboczu, mającej tylko jedyną drogę komunikacyjną przez Kultuk do Irkucka, zwieziono wszystkich księży z całej wschodniej Syberyji, nie pozwalając nigdzie ani w miastach ani po wsiach, i tak (całą internowano) nie tylko zasądzonych do katorgi na dłuższe terminy, lecz i krótko terminowych a nawet i kleryków.

Bibl. Jag.

W miastach przy kościołach, jak n.p. W Irkuzku i Irkucku, albo przy kaplicach, jak n.p. w Czycie, mieszkali proboszczowie, przez władze nadane i kościelne mianowani, księży wikarów przy parafjach nie było. W Irkucku mieliśmy starszego proboszcza ks. Szwermickiego, w Czycie ks. Leszczyńskiego. Przy parafjach miano schroniska i szkoły dla dzieci.

Księża internowani w Tunce zwiezieni zostali przed manifestami carskimi i tam poddani najściślejszemu dozorowi władz gminnych i policyjnych. Żaden z księży nie miał prawa oddalać się po za obręb wsi. Wybrany przez ogół księży starosta, zarządzał nimi i pośredniczył z władzami gminnemi i rządowemi. Tylko starosta, eskortowany przez kozackiego podoficera i dwóch szeregowców mógł wyjeżdżać do Irkucka dla załatwienia interesów. Odległość od miasta wynosiła wzdłuż jedynej drogi okrężnej przez Kultuk, sto kilkadziesiąt wiorst, po wiorst trzydzieści z miasta do Kultuka, reszta drogą gminną i tu poczta t. z. zielska. Raz na tydzień dochodziła poczta z Irkucka.

Ciężkie było życie księży w Tunce, opatrzonościowo prawie znalazł się tu po ich drodze polski zoolog Jeljaszewicz, zesłany do dalszych wygnańców. Ożenił się z Sybiraczką. Jako zdolny lingwista posiadł język buriacki i mongolski, władał niemi w mowie i piśmie jak rodowity Mongoł. Żona jego i troje dzieci syn i córka mówili i pisali po Buriacku. Poznałem tę wielce sympatyczną rodzinę w czasie ekspedycji rządowej najdłużej Kosogoł, w ziemi Zarchatów. Córka moja Nieczyporowa była nauczycielką w szkółce dla dzieci Buriackich, rozumiała po polsku lecz nie mówiła tym językiem. Syn niezmiernie zdolny młody człowiek mówił i pisał dobrze po polsku. Aptekarz polak Bogusławski Wiktor wygnaniec pełniący czynności zarządzającego Apteką w Irkucku, zamówił ostatnio 2, aby się pośmiał farmacji, miał on skończone 5 klas gimnazjalnych i zgodził się na nauczyciela swojego, ustąpił rady B., zajął się pilnie nauką, zdał egzamina aptekarskie i jak słyszałem zajął po odjeździe Bogusławskiego stanowisko prowizora w aptece. (i tu nie było zdolniaczy) Jeljaszewski ojciec już zajmował stanowisko pisarza w "Tunce buriackiej" po rzece Irkucie, on tu był głównym zarządzającym, Tajsza buriacki wyznaczony przez nad, odgrywał rolę bierną na swem stanowisku. Otóż pomoc dzieci znaleźli księża internowani w Tunce – ze strony głównej kancelarji Dumy buriackiej, czy to przy budowie domków na mieszkania, na szpital dziecinny, szkołę, za szpital, za wspólną restaurację etc., czy też przy dostarczaniu ryb, masła etc. Przy wynajmowaniu krów dojnych. Tego samego roku gdym poznał rodzinę 2, zwiedziłem wraz z ekspedycją nasłonową rządową, do której należałem oficerek: Ja, Gotlewski Wiktor, Czekanowski Aleksander i Wrzosek Stanisław – wieś Tunkę i jej okolicę. Podziwiałem to, co zdołała ów ludność wykonać, zgoda i praca. Naczelnik naszej wyprawy naukowej Karol Neumann, przedstawiciel władz

wracał z odbytej ekspedycji

oddał należytes poważaną księżom i ich działalności kulturalnej odmiennie na ludności miejscowej.

Drugim czynnikiem wielce pomyślnym dla rozwoju kolonji księży w Junce był opat nowsiowy, który pomiędzy starostą Ks. Jankowskiego, on kierował tu wszystkiem, założył sklepik, szpital, namówił ks. Sierakowskiego który w kraju zajmował się przy szpitalu w klasztorze leczeniem chorych, aczkolwiek nie miał egzaminu na felczera i zajął tę miejsce lekarza w szpitalu. W ogóle stowarzyszenie księży wyglądało nieco odmiennie od stowarzyszeń naszych cywilnych, wspaniałe było ta rusadnicza idea, wtedy gdy w stowarzyszeniach cywilnych, każdy pracował dla siebie, lub dla kółka przyjaciół.

Fakty powyżej przytoczone będą nam służyły do wykazania kłamstwa bezdennych. /s W.C

1)(stron. 51.) „O życiu księży (w Junce) i zachowaniu się ich wiemy bardzo niewiele. Słyszeliśmy tylko od towarzyszów, że ks. Jankowski na handlu bydłem mongolskim zarobił kilkaset tysięcy. Mówiono także, że miał potomstwo."

Naiwność człowieka, mogącego uwierzyć, że ks. Jankowski w czasie kilkoletniego pobytu w Junce, pozostając pod ścisłym dozorem władzy gminnej i policyjnej, mógł zarobić kilkaset tysięcy jest wprost bajeczna, taka też jest bajeczna i wieść podana o potomstwie ks. Jankowskiego.

Po tej dziecinno-naiwnej relacji, P. W. C. nic stąd nie zrozumiał występuje z oświadczeniem następującem:

„By nie podejrzewano mię o przesadę" (kilkaset tysięcy zarobku ks J.), „i złą wolę" (potomstwo ks. J.), „chcę tu dać kilka obrazów z życia księży."

2)(stron 51.) „W Irkucku ks. Piotrowski, Paulin z Częstochowy, ujął się często i specjalnie zajmował się kradzieżą różnych drobiazgów, za co go nawet nie prześladowano, tylko, gdy wszedł do czyjegokolwiek domu (a znano go wszędzie), spotykał się zawsze ze słowami „A! księże, masz tu piątaka, tylko zamiataj, nic nie ukradnij."

Najniegodziwsze kłamstwo, bo nigdzie, na całej wschodniej Syberji, nie mieszkał żaden ks. wolno, a zatem i w Irkucku. Tylko proboszczowie, wyznaczeni przez władze kościelne i rządowe mieli prawo mieszkać po parafjach na stopie wolnej, jako właściwi urzędnicy państwowi.

3)(stron. 52.) „Ks Siebejko, już starszy człowiek, mieszkał w jakiejś śmierdzącej norze z jakąś podobną do niego megierą i zajmował się lichwiarstwem; był to istny typ Plaszkina, a obroty jego sięgały 9.000 rocznie."

I to ma być dowód na brak przesady i złej woli w oświadczeniach P. W. C.!!

Nieznajomości cudzoziemców, tak dobrze samej miejscowości, gdzie byli internowani księża jak też i warunków osiedlenia, a zarazem i nieświadomości tego faktu, że nie było pomyślne księżom mieszkać wolno w kraju, dały możność przytłaczać P. W. C na stanowisku w wielu wypadkach wyżej przytoczonych. Teraz idzie kolejno czwarty wypadek, który zdradza w wysokim stopniu całą nikczemność P. W. C.

4) (Stron. 52) „W Czycie Ks. Leszczyński mieszkał na najruchliwszej ulicy, utrzymując sklep; handlował jak sam wyrażał się wyrażał „Lacrimae Christi", to znaczy „Łzami Chrystusa", a pijana hałastra witała go: „Ksiądz, podaj szkalik." Otóż znałem osobiście ks. Leszczyńskiego, spotykałem go w Czycie, przyjeżdżał do nas gdyśmy bawili w Darasunie i mogę z całą stanowczością oświadczyć, że wszystko co o nim powiedział P. W. C jest najbezczelniejszem kłamstwem."

Ks Leszczyński był proboszczem w Czycie, a zarazem i na całym obszarze Zabajkalja, prawie całą zimę, spędzał na odwiedzaniu parafjan, rozrzuconych prawie pojedynczo na tych ogromnych przestrzeniach, dlatego był powszechnie. Karol Estecki, go ostatni stanowczo, mieszkający w pobliżu Aksy, opowiadał mnie wiele o szlachetnych, altruistycznych czynnościach proboszcza Leszczyńskiego. Był w przyjaznych stosunkach z pułkownikami Chitkowskim, Buxhewdenem (z rodziny Lipiarskich) i innymi. Gdy mieszkańcy rodziny Wekerów wracała z Amuru bez środków, proboszcz zajął się nimi, uwolnił dzieci od poniżenia Polakami w Czycie i potrafił wysłać środki na dalszą ich podróż do Jakucka. O tej rodzinie, ojej losach niezwykle ciekawych pisałem obszernie w moich pamiętnikach.

Po tych ostatnich zmyśleniach, pisze sobie P. W. C (Stron. 52) „Takich faktów mógłbym przytoczyć mnóstwo, (?!) ale jednak, że czytelnik już i tego ma dosyć."

Wzkaże tuż zaraz, na tej samej stronicy, zapomniawszy o przyrzeczeniu, wyśle ks. Niemekszę, ks. Butkę, ks. Mroczkę, ks. Matajtisa, ks. Mackę etc., aż nakoniec idzie do Watykanu, aby oświadczyć, że „Sam Ojciec Święty nietylko nie ukróca tych nadużyć moralności i duszpasterzy, lecz siedząc w Watykanie, sam sprzedaje tytuły" jak to już w tym roku miało miejsce z Amerykanką Szelnin, która kupiła tytuł hrabiny za 150,000 liwrów.

Pytamy p. W. C., poco były te dodatki, wszak one nie są potrzebne do oceny duchowieństwa naszego, biorącego udział w powstaniu.

Na temat wieści pierwszej kategorję zmyślań, wymyślań i oszczerstw p. W. C., kolejno przechodzę do drugiej kategorji jego kłamstw, dotyczących improwizowanych wypadków z jego przeżyć powstańczych; cała ta jego opowiadania jest trzymana na wysokości opowiadań Apolinarego Świętorzeckiego, u tego ostatniego kute moskiewskie kutejki jak osy po nad głowami niechcących powstańców, a u p. W. C., nietylko świst kartaczy moskiewskich przykre robił wrażenie, ale zbijane igły i gukrze, które tak gęsto sypały się na nas, z ich chmurami nic wśród nie możemy. Jeżeli kłamać – to już kłamać dobrze, świadków nie ma, tak myśleli pisząc swoje improwizacje pp. X. X. W. C.

Wojaczka p. Wandalina Czerwińca.

1. (Stron. 40) „Z II-ma powstańcami po kilku dniach uciążliwych pochodów, dotarłem pod Nalibocki, do głównego obozu, gdzie zameldowałem się naczelnikowi i wręczyłem przesyłki".

„Naczelnik nazywał się Janko Kowal. (Pseudonim). Był to człowiek wielkiego wzrostu, lat około 40-tu, nadzwyczaj sympatyczny. Gdy pytany przez niego, udzieliłem mu kilku objaśnień, pozwolił mi odejść na odpoczynek. Lecz pomimo, że tak bardzo upominał się o swoje prawa, a chęć dowiedzenia się, co się tu dzieje, coraz się we mnie wzmagała, przeto, zamiast na odpoczynek, poszedłem posilić się, by później zaspokoić swoją ciekawość."

„Nie zdążyłem jednak zatrzeć się ze swoją suchą wszelką, gdy mię wezwano do naczelnika. Zastałem tam w pewnem oddaleniu od obozu w towarzystwie oficerów, Mitatowskiego, Tuhan Baranowskiego i Sowar-Zapolskiego, do których się przytaczyłem. Tu naczelnik nasz oświadczył, że na skutek przywiezionego przezemnie rozkazu Rządu Narodowego musi na czas jakiś opuścić partję, a to z powodu niekorzystnej wojny, i do powrotu swego, zastępcą swoim mianuje Mitatowskiego. Tymczasem wieść przedostała się do obozu, wszyscy co dojrzeli stanęli przed naczelnikiem błagając go, by ich nie opuszczał, jakby w przeczuciu, że wyjazd jego będzie bezpowrotny. Nic to jednak nie pomogło.

Janko-kowal w parę godzin po mojem przybyciu odjechał. Później po upływie kilku lat, spotkaliśmy się w ciężkiej niedoli z byłym nadleśnikiem Kowalem, którym był Władysław Wołodźko" (Strona 11.)

Władysława Wołodźkę znałem bardzo dobrze i tomi przeto odpowiada Władysław p. W. C.

Cała ta opowieść jest od początku do końca jednostajną improwizacją

1). Władysław Wołodźko był to młody człowiek, miał wówczas 24 lat wieku nigdy nie był w puszczy Nalibockiej. Oto co o nim pisze Stanisław Zieliński w swoim Dzienniku

„ 2/V. 1863. Przytuki. Powiat Mińsk; 14 Klm na SW od Mińska i o 20 Klm od miasteczka Kojdanowa, na trakcie pocztowym."

„ W Mińsku wybuch powstania naznaczono na 1/V. W Przytukach stawiło się w oznaczonym czasie, t. j. z 30/IV na 1/V zamiast zapowiedzianych 80, tylko 18. powstańców, wyprowadzonych z Mińska przez dzielnego setnika D. Szumpty. Ten oddziałek dowodzony przez Wołodźkę (Pitecka, pseudonim), byłego wojskowego moskiewskiego, zniszczy stację pocztową w Przytukach, i zabrawszy konie i wozy pocztowe, posunął się ku Wiazyniowi (Bohdaszewskiego), gdzie przybyło się do niego 10 powstańców (18+10=28). Posuwając się ku Ruszczy, o ćwierć mili od Kojdanowa, zabrał do niewoli kilku piechurów moskiewskich, i posunął się do Stańkowa, gdzie objął dowództwo nad oddziałem, naczelnik wojenny powiatowy Seweryn Dybowski (Zaremba). Stąd powstańcy udali się w puszczę.

„ 14/V 63. Walerjanów, Powiat Mozyrski, 13 Klm na SW. od Szacka (Janówka)

„ Wstąpiwszy do puszczy z oddziałem Wołodźki (Pitecki) krążył Dybowski po lasach i bagnach. Po tygodniu takiego krążenia, przybyło do niego 40 ludzi, dowodzonych przez starszego wojskowego B., a za nim przybywali pojedyńczo ochotnicy, jak Roszczyc Wacław (Wołodźko, Starszy brat Władysława), Roszczyc Lucjan (Romiszewski), Narap Teodor (Elżanow). Tym dniem ostatnim Dybowski poruczył dowództwo nad oddziałem."

„ Obóz Dybowskiego był rozłożony w ostępie nie daleko Walerjanowa, w pozycji wyjątkowej. Mimo to, gdy widety dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela, część oddziału poczęła uciekać, mimo usiłowań oficerów....."

Z tych powyżej wymienionych szczegółów widzimy jasno, że p. W. C. pozwolił sobie improwizować najbezczelniej: z młodzieńca bezwąsego, ojeszcze prawie kobiecej twarzy, zrobił 40-letniego mężczyznę, nazwał go Janko-kowalem, kazał mu być głównym dowódcą jakiejś zbieraniny z 3 subalternych oficerach, z których jeden był oficerem

Sztabu generalnego moskiewskiego, w randze porucznika P.W.E. jest w stanie uprzytomnić sobie nawet wariantów, wśród których żyli powstańcy na Litwie, otoczeni wrogo usposobioną ludnością wiejską – kryli się po lasach, przenosili się z miejsca na miejsce po nocach tylko, a nie za dnia. Otóż na to nie zwraca wcale uwagi i beześli swoją opowiadanie jak teatralne przedstawienie na scenie polskiej prowincjonalnej, urządzonej w stodole tarasowanej.

Podaję tutaj parę szczegółów z narracji p. W. E., świadczących o bezmyślności jego:

1) Mitkiewicz zorganizował trochę partję, w której z oficerami i niewielką liczbą posługaczy (? widocznie ma na myśli „dzieci szczęścia" moskiewskich) naliczyliśmy 84 osoby..... Ponieważ po drogach przechodziły ciągle oddziały wojskowe i podjazdy kozackie, musieliśmy brnąć przez lasy i manowce, skutkiem czego pochód ów zabrał nam 8 dni czasu, pomimo, iżeśmy robili 50 wiorst na dobę." Taka wędrówka partji z 84 osób złożonej, jest absolutnie niemożliwa. Zapomniał p. W. E. z pośpiechu, o jadle i picie. Aprowizacja 87 osób, zaopatrzenie w furmanki, trzeba mieć coś podobnego do intendantury – bo niezawodnie takie jest dać wypocząć powstańcom, ale o tem nie myśli wcale, więc partję 287 osób złożoną, jak marjonetki na sznurku, pod Mitkiewicz, czyli Fiacji na wozie, pomiędzy Słonimem a Słuckiem.

2) „Znaleźliśmy, pisze p. W. E., zgromadzone powstanie z pięciu powiatów (mianowicie znalazł) Razem z naszym (?!) „Naczelnikami powstania byli: powiatu Słonimskiego – Jemiołł; Wołkowyskiego – Włodek, Prużańskiego – Młodek; Grodzieńskiego pułkownik Brandt; i Nowogródzkiego – Mitkiewicz."

„Wszystkich partyzantów pod bronią, licząc w to i kosynjerów, było niespełna 2000, na placówce zaś ustawione były 2 dębowe armaty, obwiązane żelaznemi obręczami i one to stanowiły rzekomo artylerję. Partyzanci stali tu już od tygodnia, oczekując na rozporządzenia Rządu Narodowego przybycia powstania Nowogródzkiego....."

..... o naszej gnuśności nie zacytowałbym nas, co nam dało możność organizowania się i zabezpieczania, bez szczególnego ukrywania się. To też na naszem przyjściu jeszcze tydzień zeszedł spokojnie na odpoczynku, zaznajamianiu się i pogawędkach."

3) „Obozowisko nasze zajmowało południową stronę szosy, miejsce, porosłe pasmem rzadkiego sosnowego lasu; dalej na południe o wiorstę zaczynały się obszerne błota i trzęsawiska, podobne do błot pińskich."

Jako wymysł kłamliwy oddziału Kalibockiego udowodnionem za pomocą rzekomego naczelnika owego oddziału – Władysława Wołodrki, znanego pod pseudonimem Piterki u nic Janka-Kowala. Obóz Kalibocki nigdy nie istniał. Piterka nigdy nie był w Kalibockach p.W.C. kontynuje dalej swoje kłamstwa, obliczą ilość osób na 84, wiedzie je przez dni 8 polasach i manowcach, bezjadła i odpoczynku, nakoniec styje szczęśliwie u Mitkowa przy szosie, łączącej Stolin ze Łuckiem.

Ta część trzeba partji, złożonej z 84 osób, przy ówczesnych warunkach jest absolutnie niemożebna, ona jest zmyśleniem, kłamstwem.

Do tych dwóch kłamstwach następuje trzecie, mianowicie opis wielkiego oddziału Grodzieńskiego, składającego się z blisko tysiąca ludzi uzbrojonych, mającego 2 armaty dębowe jako artylerję. W opisie swoim nie spostrzegł się, że tych ludzi przez cały dwóch tygodni głodem morzy, że im nawet nie obmyślił wody do picia. Wogóle cały opis p.W.C jest najbardziej przekonywującym dowodem, że nietylko jest on wymyślony, ale że autor tego wymysłu nawet kłamać logicznie — nie potrafi, ażeby nadać swemu utworowi choćby tylko pozor prawdopodobieństwa.

Jak te trzy, tu przytoczone opisy p.W.C. są kłamstwem, tak też są niemi i wszystkie inne, aż do końca wojaczki. A wszakże dają się autorowi tych wymysłów i kłamstw, że pomnożył dorobek nasz historyczny, a my śmiało twierdzić możemy, że jest to wyrobek wstrętny zmyślań, fałszów i oszczerstw."

Sprawa Eichmillera

P.W.C. sądził że nasi rodacy nic nie wiedzą o tej sprawie, więc podjął się, mając tylko czystą prawdę na względzie, zamaskować tą naszą sprawę jak ją nazywa. Starało się jednak ~~[illegible]~~, że ta czysta prawda P.W.C, jest najbrudniejszem oszczerstwem, najhaniebniejszą potwarzą jakiej się człowiek dopaścić może, a ten, co miał cnotę cisnąć tę potwarz w oczy całego narodu społeczeństwa nie może być inaczej nazwany jak najpodlejszym nikczemnikiem.

W tym babarzyńskim procesie, obejmującym t. z. sprawę Eichmillera, są dwie strony sobie przeciwstawne do poznania: pierwszą stanowi despota, brutal, patologrządca, półidjota Generał-Gubernator Wschodniej Syberyji Sinielnikow, drugą jest świetlana osobistość młodzieńca, nieprzeciętnych zdolności, prawości charakteru, ofiarności patrjotycznej bohaterskiej.

Obie te strony opisałem szczegółowo w roku 1900. Opisy zostały ogłoszone drukiem. Czy widział co z tych opisach P.W.C. wątpię, jemu się zdawało, że on pierwszy podjął się - [illegible] przy tem chciał mu to - sławić rodakom zasługi, sługawić osobę, którą on z góry zaliczył do „motłochu, do wyrzutków społeczeństwa", gdyż należała do kategoryji powstańców. Gdy zmyślonymi faktami, niegodziwemi oszczerstwami godzi w cześć Polski i Polaków, idealizuje podwładnych do wyżyn genjalności, barbarzyńcę, półidjotę Generała moskiewskiego. Taka jest treść artykułu P.W.C. który tu poniżej w całości przytaczam:

(Stron. 48) „ Na stanowisko Generał-gubernatora Nadwiślańskiego został mianowany senator Sinielnikow, którego niektórzy z pośród nas pamiętali jeszcze, jako Gubernatora w Żytomierzu, a później generał-intendanta w Brześciu. Ta ostatnia jego służba przypadła na czas powstania. Zdarzyło się, że, przejeżdżając gdzieś koło Brześcia, Sinielnikow był zatrzymany przez powstańczą partję Roginskiego; ten jednak, poznawszy Generała, przeprosił go, a nawet dał mu eskortę dla większego bezpieczeństwa. Wogóle wszystkie wieści, dotyczące nowego generał-gubernatora, mającego opinję nadzwyczaj prawego człowieka, budziły w nas wielkie nadzieje. I w rzeczywistości nie zawiódł on naszych oczekiwań. O administracyjnej działalności jego możnaby pisać całe tomy. Jego cyrkularze — do dziś są podstawą dla ekonomicznego zarządu Krajem" (kpili z nich wówczas, a dziś nikt o nich nie myśli, tak np. cyrkularz „o brodiągach", „o drzewkach przed domem", „o wychodkach powszechnych", etc., mają one stanowić podstawę dla ekonomicznego zarządu Krajem). „Ale ponieważ ta strona nie wchodziła w zakres naszego opowiadania," powiada P. W. C., „przeto opowiem tu choć pobieżnie o zachowaniu się jego względem Polaków"....

„Wkrótce po przyjeździe do Irkucka, Sinielnikow kazał policmajstrowi znaleźć Roginskiego, który wówczas pracował u bogatego Żyda Dąbrowskiego. Żydzi mieli w ręku cały ówczesny handel, przynoszący im miljony, mieli więc tam duże znaczenie. Otóż Sinielnikow, który Żydów nie znosił, dowiedziawszy się o sytuacji Roginskiego, dał mu list polecający do miljonera Chaminowa i u niego Roginski dostał świetną posadę". (.?.?) (Ostatnie zmyślony fakt).

„Następnie Sinielnikow rozkazał policmajstrowi wynaleźć wśród obdartych, jak się sam wyraził, Polaków: papierośnika (.?) i lokaja. Na pierwszą posadę zgłosił się niejaki Budzyński, na drugą Biedrzycki, pierwszy był szlachcicem z Wołynia, drugi studentem uniwersytetu kijowskiego. Po pewnym czasie Sinielnikow dowiedziawszy się o ich pochodzeniu i stwierdziwszy ich uczciwość, dał im listy polecające. — Biedrzyckiemu do zarządu złotych kopalni Dżylinda, gdzie przyjęto go na posadę, przynoszącą 3.000 rubli, a Budzyńskiemu do dyrektora żeglugi

amurskiej, pułkownika Srembeka, który mu dał zarząd hotelu w Streltyńsku, co okazało się tak korzystnem, że w ciągu kilku lat Bułtyński zebrał 30.000 rubli i wyjechał do kraju." (???)

„ Dalej Sinielnikow, objąwszy swoim genjalnym rozumem, całą machinację i nadużycia miejscowej władzy, porozumiewa się z Petersburgiem i uwalnia od ciężkich robót wszystkich Polaków." (?!?)

P. W. C z „mnóstwa" faktów, jakie rzekomo zna, nie umie nic więcej przytoczyć nad te 4, wyżej wspomniane, przez niego wymyślone, mające świadczyć o wielkiej życzliwości Generał-gubernatora względem Polaków wszystkie 4 są fałszywe, kłamane, ~~najmniejszego~~ fakt np. ~~zaprowadzenia~~ uwolnieniu Polaków od ciężkich robót, było uskutecznione manifestem Tronowym, wydanym z datą urodzin nieszczęśliwego monarchy Aleksandra II – Mikołaja II, a nie jakiemś wymyślonem „porozumieniem – się Generał Gubernatora – z Petersburgiem."

Ta wykazana wielka życzliwość satrapy względem Polaków, nie wstrzymała go od wściekłego ryku w stylu Eichmitowa „ wy wsie wory, maszkarniki i niegodziaje," za co ten mu odpowiedział policzkiem.

Sinielnikow jadąc na posadę wielkorządcy do Irkucka zapewne, że tu pozostawać będzie tak długo jak ~~długo~~ sam wybrać się więc z całym taborem rodzinnym, z żoną, dziećmi, wnukami, a przy nich stajni, niańki mamki bony, guwernantki, tymczasem wynik sprawy Eichmitowa potrwa dłużej jego marzeniom, musiał się wynosić, stąd wściekłość jego samego i jego wielbicieli a zarazem i zemsta, której prosi ~~nie~~ dać ~~nie~~ ~~zaprzestano~~ przeciwko P. W. C

(Strona 49) Sinielnikow, powiada p. W. C „był to wielki administrator, ale i dzielny gospodarz. Za jego zarządu Irkuck ogromnie się podniósł, zaczęto tu budować piękne domy, między innymi postawiono i zorganizowano wspaniały teatr"..... (!??)

Sinielnikow, chodząc z laseczką (!? Batiks) po mieście, zaglądał wszędzie, karcił i wprowadzał porządek. Robotami w teatrze kierował Eichmiler, zdolny bardzo stolarz z Warszawy. Był to człowiek jeszcze młody mniej więcej wzrostu, w Warszawie był prawdopodobnie tylko rzemieślnikiem, ale w Irkucku, gdzie przez jego ręce przesypywały się tysiące, przewróciło mu się w głowie i zaczął hulać, utrzymywał się nie kochanki (!??) wreszcie zaczął się w interesach i począł coraz częściej domagać u Sinielnikowa pieniędzy (!?) Ten jednak był ostrożny i dawał je oględnie." (Opowieści cudzą jest wyrwą z p. Sinielnikow był pijakiem, co miał z kochanką „alias „pąnuszki „starych generałów", on się tej zaczął w interesach przy wypłacie bratniego)

„Pewnego nieszczęsnego dnia, Sinielnikow, obchodząc, jak zwykle, miasto, (powiada p. W. C.) zajrzał i do teatru. Tu zastał Eichmilera, ale już zupełnie pijanego (!??) przy nim był jeszcze Stróż Tatar (!? robotnicy pracowali na galerjach. Zaledwie Sinielnikow wyszedł, Eichmiler zwrócił się [illegible] ze skargą, że Stróż nie pali w piecach i zimno jest pracować, czemu Stróż zaprzeczył, prosząc o sprawdzenie piecow. Sinielnikow zauważywszy nienormalny stan Eichmilera, zwrócił się do wyjścia. Ale tu Eichmiler znów zastawił mu drogę, na co Sinielnikow, kładąc 3 palce lewej ręki na pierś Eichmilera, powiedział „Odejdź Eichmiler, tyś pijany" (p. W. C. widocznie powiedział: „Sinielnikow, jesteś pijany") Na to Eichmiler dał mu policzek." (Zastanawiające są te 3 palce [illegible] tych prawosławnych, którzy)

„Wieść o tym wypadku przedostała się na miasto i zbiegowie natychmiast zatryumfowali! Żydzi cieszyli się, a zwolnienie Eichmilera, katorżnicy widzieli w nim bohatera. Naturalnie plotek posypało się co niemiara, i była nawet taka wersja, że Eichmilera przekupili Żydzi, — choć cała sprawa była tak prosta, że ci tylko mogli opowiadać podobne brednie, którzy nie znali charakterów i umysłów naszych braci."

„Niedziwo ustalono, że Eichmiler jeszcze rano tegoż dnia chciał na dworcu zbliżyć się do Sinielnikowa, lecz przeszkodził temu adjutant generała, który zauważył że Eichmiler jest pijany."

Po krótkim śledztwie oddano Eichmilera pod sąd, który go skazał na rozstrzelanie. Wyrok ten zatwierdził generał Maksimowicz, a dziwnem zrządzeniem losu wykonano go w dniu 14/XI, w 3 rocznicę rozstrzelania (?) powstańców [illegible] na tem samem miejscu i o tej samej godzinie."

Cała ta nikczemna improwizacja P. W. C. jest nie wszystkich szczegółach najnieautentyczniejszem kłamstwem o zarazem podłem oszczerstwem mistrza artysty, artysty-
-nenta i ideałnie moralnego sposobu życia. Znałem go osobiście, znałem i jego pracownię.
Znał go także mój Kolega, Prof. M. Dubiecki - żyjemy dotąd, możemy osobiście
zaświadczyć o prawdzie, dotyczącej ś.p. Ignacego Eichmiera - był to artysta (dobrego i sw
Przy fotografji, kreślonej r. 1900, podałem jego podobiznę, wykonaną przez
Fotografa Hofmana r. 1870 w Irkucku. Twarz J. E. jest tak podobna do oblicza na-
-czelnika Tadeusza Kościuszki, że zdaje się przedstawiać (żywy) jego młodzieńcy,
szczególniej zaś to uwydatnia, przy porównaniu z portretem, Naczel-
-nika w kurtmance i Rogatywce -

Twarz pełna wyrazu łagodności i zadumy marzycielskiej, uwydatnia
wzniosłe zalety jego na rysach altruistycznej duszy. Takim jestem na
Fotografji, takim był za życia, gdybym go widział czynnym, (naszego narodu.
Cześć jego pamięci. Hańba wieczna jego oszczercy.

Bibl. Jag.

Przedstawiłem powyżej całą bajeczność opowiadań p. W.C. mających rzekomo uzasadniać pogląd jego na wartość moralną i fizyczną narodu polskiego (wśród) w ogólności, a zaś specjalnie na składniki cywilne i duchowne (Ludu.) biorący udział w ostatnim powstaniu.

Jakie motywy pobudziły p. W.C do podjęcia się napisania i ogłoszenia własnym kosztem pamiętnika weterana.?

Cytując przedmowę pamiętnika, wypowiedziałem zdanie, że treść jego nie odpowiada reklamie przedmowy, więc nie tu mamy szukać pobudek wydania pamiętnika, one są dopiero wypowiedziane w ostatnim rozdziale, pod nagłówkiem „krytyczny przegląd„ pamiętników Apolinarego Świętorzeckiego wygnańca 1864 r.", napisanych ze słów jego, przez p. Zofję Kowalewską. 1911 r. Ten rozdział jest najobszerniejszy, stanowi 1/4 części broszury całej. Tu przebiera autor skrupulatnie wszystkie kłamstwa i zmyślenia A.S., karci go za to i wypowiada motywy, wystąpienia swego publicznie, które nie byłoby wcale miałoby miejsca, gdyby nie praca p. Z. Kowalewskiej ogłoszona 1911 r. Tu będzie pobudka, sam autor opisuje ją jak następuje Stron (59-60.)

„ Przypadkowo wpadły mi w rękę wspomnienia wygnańca z 1863 r. Apolinarego Świętorzeckiego, napisane ze słów jego przez p. Zofję Kowalewską w 1911. r. Rzuciłem się skwapliwie do ich czytania, myśląc, że znajdę tam wspomnienia przeżytych wypadków, tem bardziej że z A. S. odbyłem podróż od Mińska aż do Irkucka i wszystkie dzieje tej podróży, również, jak i 40 - letnia pielgrzymka moja po całej Syberji dobrze tkwią mi w pamięci. Niestety jednak znalazłem tam li tylko ogromną przesadę, pełną egzaltacji, tendencyjności do przekręcania faktów..... Nie dziwię się temu, gdyż znam dobrze przyczynę tego. Ale społeczność nasza, czytając te wspomnienia czasów przeżytych, dać im może pewną wiarę i patrzeć będzie na wspomnienia, jak na kronikę historyczną"....

Ma to być pierwszy motyw - a więc troska o społeczność naszą - Drugi motyw jest zemsta za bluźnierstwa „ poniewierania " nazwiskiem autora. Oto jak ten oryginalny motyw przedstawia p. W. C.; „ P. Świętorzecki z nią (?) mi dobrze, nie tylko z podróży i z Tiumenia, gdzie przez 6 tygodni stanęliśmy na jednej kwaterze, lecz z czasów pobytu w Telmie, odległej od Usola o 5 wiorst, skąd prawie co tydzień latem jeździłem do Telmy i do Tołcientorfa. Mimo to poniewiera moje nazwisko i wbrew praw-

- dzie

wspomina, że siedziałem z nim razem w Mińsku w klasztorze Bernardynek, że zakonu byłem na „posielenie" i że razem z nim i Nowickim wystarałem konfirmacyę Generał-Gubernatora Kaufmana"..... (Stron. 69)

„W istocie siedziałem w klasztorze Bernardynów, gdzie prezesem komisyi śledczej był Stynny i owe urzędy pełnował żandarmerji Łosiew. Każdy przyzna, że, jako byłego podchorążego wojsk rosyjskich, nie można było mię tak łatwo skazać na „posielenie". Inkryminowano mi nietylko udział w powstaniu, ale dezercyę i zdradę, co, według praw wojennych karze się śmiercią. A konfirmował mię Kaufman, Jan generał Pistapow ..... Tak więc poszedłem do robót."

Cała poniewierka naczelnikiem p. Czernika mieści się w tem, że p. Apolinary Świętorzecki nazwał go „posielencem" a nie „katorżnikiem". Dla czego to uczynił p. A. S. niewiadomo, stoi tojednak w podkreślonej zwiazku z tajemniczością, jaka się okrył p. W. C podczas 35 letniego pobytu swego na wschodniej Syberyji. Nic o sobie nie wspomina, tylko cały ten pobyt swój nazwał „pielgrzymką", która tkwi mu na sercu wpamięci." Zaś pielgrzymka jest wędrówką z natchnienia uczuć religijnych, odbywaną. widzimy więc tu jakąś pobożność, kroniącą ku prawosławiu, stąd to podniosłe zdanie Archi-reja Parfenjusza (Stron. 31), który jak gwiazda na czarnem niebie, jak anioł stróż stał nam zawsze. Ten był prawdziwym pasterzem, naśladowcą Chrystusa..... Wiele i my zawdzięczamy jego świętej pamięci!"

Co znaczy „My", w tej chwalbie, powstanie rozwinięć tajemnicę. Natomiast z otwartą nienawiścią zwraca się do duchowieństwa naszego (Stron 81-82) twierdzi, że zna mnóstwo faktów, świadczących o zjawiskach, które-dzisiejszych, duchowieństwie, księży naszych, którzy są plagą życia towarzyskiego, są to intrygani, chciwi, rozpustnicy.....

A teraz porównania narodów: Naród rosyjski jest dobry, szlachetny (Stron. 53) a polski, ten nawet w małżeństwach mieszanych z dobrą rasą rosyjską płodzi samych tylko zbrodniarzy (Stron. 54-55), „Biorąc analogiczny przykład z żydami widzimy zupełnie co innego. Żydów w Syberyji jest bardzo dużo. Jednakże pomimo bardzo utrudnionego dostępu do szkół, widzimy wśród nich wielu bardzo wykształconych lekarzy, farmaceutów, techników, i. t. d. (Stron. 55). U Polaków natomiast sami zbrodniarze, ani jednego porządnego człowieka!"

odkrycie nowej prawdy historycznej przez p. Wandalina Czermka

„Zastanawiają się często nad tym ciekawym faktem" (wśród zsyłanych wielu, bardzo wybitnych lekarzy, farmaceutów, techników i. t. p. – a wśród Polaków sami zbrodniarze) Humanitetem go sobie tem, że Syberją zamieszkiwali przeważnie ludzie wygnańcy, których te cechy mogły być skutkiem przemocy pokolenie. Jednak pogląd ten nie Humanity wszystkich cytowanych przez nas faktów, a więc przyczyny trzeba szukać w nas samych, co wszakże wychodzi z granic mego opowiadania. Rzućmy okiem gdzie indziej, więc tam, gdzie nie może być mowy o elementach występnych, a zobaczymy tożsamo zjawisko, prawie analogiczne z poprzedniem. Skąd w Rosji biorą się tak zwani „istinno-ruskija" z polskimi nazwiskami? Skąd ci Puryszkiewicze, Rodzianki, Krupieńscy, Kielepowscy i inni? Widzę napewno są oni pochodzenia polskiego, i niema najmniejszej wątpliwości, że to są potomkowie owych 40.000 szlachty polskiej, którą w roku 1848 cesarz Mikołaj przemianował najprzód w „jednodworców", a następnie pod pretekstem polepszenia bytu porozsyłał do Besarabji, do południowych gubernji, w części zaś w głąb Rosji. Wypadek tylko tak rozwinął nam możność poznania w nich zasłużonych wrogów. A ilu? to jest jeszcze takich, o których nic nie wiemy i nie dowiemy się nigdy. (Stron. 55)

Jakaż żydowska nienawiść do Polski i Polaków kazała P. W. C. wymyślać najrozmaitsze kłamstwa, aby przykuć choćby przez jakiś ułamek swej uwagi. Tak też jest i z nową prawdą o Puryszkiewiczach. Wszystkie ludy mają swoich Rodziankow, Krupieńskich, Kielepowskich. Nawet mrówki nasze jak np. Formica sanguinea, hodują sobie niewolniczo swoich Puryszkiewiczów z pomiędzy zabranych poczwarek Formica cuniculoria i Formica fusca. Więc też niema powodu obwiniać o to jedynie Polaków.

Co do idealizacji Żydów syberyjskich w stosunku do Polaków tamtejszych to ona stoi w sprzeczności najzupełniejszej ze zdaniem Sybiraków, którzy utrzymują że żydzi są paserami, przemytnikami, handlarzami złota brylantami w kopalniach, tajnymi szynkarzami – Żaden z Żydów nie doszedł do majątku na Syberji drogami uczciwemi – Tak np. Dąbrowski był handlarzem złota i tajnym szynkarzem, zanim się stał ubłaganiem obrzymiej gorzelni wynalazczej z Butirowką.

Jakie łaski spłynęły na P. W. C ze strony Generał-gubernatora Sinielnikowa i Archiereja Parfieniusza że urnął ich godnymi ubóstwiania, tego nam nie powiada. Cały swój pobyt 35 letni na Syberji ubłagał jak najstaranniej, dowiadujemy się tylko

Że wrócił 1903 r. z żoną synem i majątkiem pokarnym, zebranym w czasie pielgrzymki 40 letniej powrotnej wschodniej Syberii, który mu pozwolił osiąść w Jaskowie. a gdy tu „z Taski Stwórcy pamięci nie ostatka" postanowił skorzystać z tej Taski i całym dziedzictwem Mamstw i zapisań nie tylko pomnożyć nasz dorobek historyczny ale też przynieść korzyść praktyczną dla nas tępych potomków metodycznej, która zawsze pierwsza nieustraszenie niesie swe motoryczne życie niby na ołtarz ofiary narodowej, a w istocie na własną zgubę i większą niedolę swoich rodaków."

Więc z miłości tej metodyczny, który zerwał, mostkiem i wyrzutkami dziedzictwa", pisał swe czasopismo p. Wandalia Czesnik.! Taką logikę pojąć może tylko alkoholik.!

St. B. Dybowski.

15/XI - 1925.

Bibl. Jag.